

## Rozdział VI

### NA MIĘDZYNARODOWEJ SZACHOWNICY

W miarę jak wkraczamy w okres powojenny, zagadnienie tytułowe zmienia sens. Powstaje pytanie, czy w czasie, gdy wszystko - sytuacja Polski w świecie, Żydów w Polsce i poza nią - ulega zmianie, ma ono jeszcze sens w ogóle; czy wyróżnianie mianowicie pisarzy pochodzenia żydowskiego nie pachnie już teraz podejrzenie. Żyjemy przecie w państwie, gdzie antysemityzm jest zabroniony, Żydzi - równouprawnieni..

Wszystko to prawda. A jednak...

Zważywszy, że 1) najogólniejszym - warunkującym całą kulturę powojenną - założeniem jest zmiana międzynarodowej sytuacji Polski; zważywszy dalej, że 2) w czasie wojny żydostwo polskie uległo prawie całkowitej eksterminacji, musimy wpierw scharakteryzować zarówno obie te zmiany, jak i wynikające stąd dla kultury rezultaty. Zaczniemy wobec tego - zamiast wstępu - od podwójnej dygresji: pierwsza określi warunki, w jakich rozwija się odtąd cała kultura polska, druga - coś jakby pośmiertne bytowanie żydostwa polskiego.

#### 1. Kultura pod podwójnym mecenatem

„W ustroju, powstałym w 1945 r. mecenat nad kulturą i sztuką przejmuje państwo” - pisałem w szkicu *Ewolucja polskiej poezji 1945-1968*<sup>44</sup>. Z tego twierdzenia podstawowego wywiodłem wnioski dalsze. Snując je dzisiaj, dodałbym jednak korekturę zasadniczą: pominąłem mianowicie zmianę międzynarodowej sytuacji Polski. Po podziale świata na dwa przeciwstawne bloki stawała się ona stopniowo poligonem tego konfliktu, co nie mogło nie odbić się i na sztuce.

Wspomniałem, co prawda, o pewnym aspekcie tego konfliktu: ująłem go jednak wąsko. W 1956 r. - piszę tam - powstaje wyłoniona ze związków artystycznych siła, zwana środowiskiem, która znajduje się - nie wiadomo dlaczego - w opozycji wobec owego mecenasa. Nie dojrzałem jednak (nie mogłem? nie śmiałem?) stojącej za nią - drugiej siły: mecenatu zachodniego, który wkracza całą potęgą - od 1956 r. właśnie - do naszej kultury. W związku z tym zaznacza się coraz wyraźniej rozpad sztuki - zwłaszcza zaś literatury - na dwa nurty, które nazwiemy pierwszym i drugim obiegiem.

Każdy z mecenatów ucieka się do środków odmiennych: krajowy - do nacisków administracyjnych, cenzuralnych, paszportowych, to zaostrzonych, to łagodzonych; zachodni - subtelniejszy i kokietliwszy - dysponuje walutą, która - przez stypendia, zaproszenia, posady, nagrody wreszcie o dużym niekiedy znaczeniu międzynarodowym - pozwala mu sprawować władzę nad całymi połaciami naszej kultury. Oczywiście, zdobywany w ten sposób sukces międzynarodowy (jak i tamten - krajowy) bywa często pozorny; mniej pozorne są jednak - pieniądze.

Warto by zestawić nie tylko środki, do jakich się ucieka, ale i efekty, jakie każdy z tych mecenatów osiąga: znaczenie mianowicie, jakie mają ich odnośne działalności dla kultury. Na pierwsze bowiem wejście zdawać by się mogło, że - stając się przedmiotem konkurencji - pisarz polski znalazł się w sytuacji arcykorzystnej, która powinna podwyższyć poziom jego działalności.

Zależy to jednak - w myśl zasady „nasz klient - nasz pan” - od kierunku, w jakim idą zainteresowania klientów. Otóż - w odróżnieniu od dawnych, dworskich - oba mecenaty współczesne mają, niestety,

---

<sup>44</sup> „Polityka” 1979, nr 18-20. Przedruk w: Artur Sandauer ZPK, t. I.

zainteresowania - raczej doraźne. Nie tyle o wartość im chodzi, co o wydźwięk dzieła, w którym szukają atutów dla rozgrywki zasadniczej. Nie wchodząc w zestawienie ich racji (co nie jest w tej chwili naszym celem) poprzestańmy na stwierdzeniu, że oba mają skłonność, aby mianować doraźnie użytecznych pisarzy-figurantów i odrywać tym samym literaturę od publiczności.

Co się różnic tyczy: działający w majestacie legalności mecenas krajowy nie ma ani finansowych środków, ani międzynarodowych koneksji tamtego. Posiada jednak - o dziwo - i pewną wyższość: od 1956 r. jest mniej od tamtego „upolityczniony”, ba! wzywając głośno do zaangażowania, po cichu od zaangażowania odpycha. Co dalej, znajdując się na miejscu, ma szerszy zasięg tematyczny, potrafi lepiej zadowolić różnorodne wymagania publiczności, która nie samą przecie polityką się interesuje. Ma wreszcie bezpośrednie dojście do języka, podczas gdy tamten musi się uciekać do informatorów - dość nieraz stronicznych.

Siła mecenatu zachodniego polega natomiast na aureoli półlegalności, która dodaje jego pupilom splendoru w oczach naszej - niezmiernie czulej i na zachodniość, i na półlegalność - publiczności. Splendor ten zwykło się określać jako „moralizm”. Co znaczy naprawdę to słowo, miałem się okazję przekonać niedawno, czytając we włoskim dzienniku „Repubblica” wielce pochlebną recenzję filmowego krytyka Keysicha o *Człowieku z żelaza* Wajdy.

Streszczam z pamięci:

Powie ktoś - pisze włoski recenzent - że *Człowiek z żelaza* nie jest arcydziełem; byłoby to jednak ujęcie wąsko estetyzujące, podczas gdy film stanowi właśnie przejście od estetyki do etyki. Mówiąc językiem mniej wymyślnym: film jest wprawdzie niewiele wart<sup>45</sup>, ale - czy godzi się zajmować tego rodzaju błahostkami wobec korzyści politycznych, jakie przynosi?

Kolejnym epitetem, który sztuka drugiego obiegu stosuje sama wobec siebie, jest - „wolny”. Jeśli „moralny” znaczy - jak widzieliśmy - „politycznie przydatny zachodniemu mecenasowi, to „wolny” oznacza dla niektórych „absolutnie mu posłuszny”. Sztuka drugiego obiegu ma zatem aż trzy zalety: jest moralna, jest wolna, jest na dodatek płatna w walucie wymiennej, czego o naszej, niestety, powiedzieć nie sposób: pod tym względem stosunek obu walut jest asymetryczny. Rzadko bywa, by walory duchowe pokrywały się tak idealnie z - materialnymi.

Asymetryczny jest również i stosunek obu literatur do siebie. Pisarze drugiego obiegu mogą krytykować, ba! lżyć tamtych: wzajemność jest jednak niedopuszczalna, jako że tamci uchodzą za - bezbronnych, czyli za „leżących”. Do powstania tej asymetrii przyczyniła się walenie i cenzura: przed sierpniem 1980 r. konfiskowała mianowicie wzmianki o pisarzach drugiego obiegu, co - będąc represją - stawało się mimo woli i ochroną: nie będąc wymieniani, pisarze ci nie mogli też być i krytykowani, o sobie zaś nawzajem mówili - jak najpochlebniej. Permanentne „leżenie” stało się więc swego rodzaju bronią.

Jeżeli w prasie oficjalnej z rzadka - na skutek niedopatrzania czy wyjątkowej okazji (np. jakiejś nagrody międzynarodowej) pojawiał się artykuł o którymś z nieoficjalnych, musiał być nieodmiennie

---

<sup>45</sup> O rzeczywiście dobrym filmie Wajdy, jakim był *Człowiek z marmuru*, pisałem jeszcze w 1976 r.; artykuł ten, wielokrotnie u nas konfiskowany, ukazał się najpierw po włosku; po latach zamieściłem go w swoich *Zebranych pismach krytycznych* (t. III, s. 175-178).

utrzymany w tonie gloryfikującym. Każde słowo, które nie miało charakteru panegirycznego, było zaś próbą - nie krytyki nawet, lecz ściślejszego określenia, kwalifikowano jako – donos<sup>46</sup>.

Stosunek obu literatur i walut oparty był zatem na braku wzajemności. Jeżeli obieg drugi miał prawo, ba! obowiązek mówić i pisać o pierwszym jak najgorzej, to pierwszy robił najlepiej, gdy o drugim - milczał: nie narażał się wówczas żadnej ze stron, krajowej ani zachodniej. Całą tę sytuację można określić jako „literaturę pod dwuwładzą”.

Powstaje pytanie, czy konkurencja ta przyczyniła się do zwiększenia - nie tyle dochodów producentów, co poziomu produkcji. Otóż zaszło zjawisko paradoksalne. Skazana przed wojną na zaścianek, literatura polska zdobywała się na arcydzieła; po wojnie wydostała się na rynki - najpierw wschodni, później zachodni, lecz - za jaką cenę?

Cenę tę płaci przytłaczająca większość utworów; polega ona na rezygnacji z ambicji artystycznych na rzecz - politycznych. Mówiąc prościej: uzależniony przed 1956 r. od mecenatu krajowego, po tym zaś roku - od obu, przede wszystkim jednak - od zachodniego, twórca polski pisze kolejno - to pod jeden, to pod drugi. Sztuka jego przestała się rządzić prawami autonomicznymi, ba! mało kto podejrzewa, że coś takiego - w ogóle istnieje.

Stąd - pod pozorem wyjścia na Zachód - faktyczne zerwanie z tym, co tam autentyczne; stąd zanik myśli artystycznej; stąd wreszcie - zanik indywidualności. Ostatnim, które je wyłoniło, było pokolenie 1956 r.; kto się jednak spodziewał, że popaździernikowe zelżenie cenzury (które pozwoliło ujawnić się uprawianej poza wszelkim mecenatem twórczości szufladowej) będzie miało skutki dalsze, musiał doznać rozczarowania.

Generacja przychodziła za generacją, nie mając nic pod względem artystycznym do powiedzenia. Przyczyny należy szukać w tym, że literatura nasza, uzależniona od podwójnego mecenatu, nie zaś od publiczności, w obu wypadkach uprawiana jest konformistycznie i sprzedażowe A może istnieje gdzieś ta prawdziwa, tworzona po staremu - do szuflady? Lub może, jeżeli jest wydawana, nie możemy do niej - na skutek zachwaszczenia pola wydawniczego - dotrzeć?

## 2. Pośmiertne życie żydostwa polskiego

Jak - na tle konfliktu Wschód-Zachód - wygląda sytuacja żydostwa polskiego? Czy można w ogóle mówić o czymś takim? Żydzi to niedobitki: znikło masowe ich skupisko, owo miasteczko, „sztetl”, które urosło niebawem do rangi mitu. Czego nie dokonał Hitler, dopełnią kolejne emigracje: wymiotą z kraju tych, których nie zdołał on zgładzić. Polska stanie się rzeczywiście - wolna od Żydów.

Czy wolna też - od problemu? Boć przecie istnieje coś takiego, jak pośmiertna kwestia żydowska, pośmiertna literatura, tworzona przez nich i o nich, ba! nawet pośmiertny anti- i filosemityzm. Mówić będziemy o obydwu. Mówienie to rozlega się jednak teraz w pustce nieomal całkowitej - bez tych, którzy stanowili dotąd obiekt uczuć tak sprzecznych.

W 1947 r. Narody Zjednoczone - tytułem rekompensaty nie tylko za to, co zrobił z Żydami w ciągu paru lat Hitler, lecz i za to, co - w ciągu dwu tysiącleci ludy europejskie - postanawiają stworzyć im siedzibę - Izrael; uchwała, gorąco wówczas poparta przez blok państw socjalistycznych. Nader

---

<sup>46</sup> Wystarczy przypomnieć wrzawę, jaką podniesiono w 1976 r. kiedy odważyłem się określić poezję Herberta jako stylistycznie „wtórną”.

życzliwe początkowo, stosunki te ulegną niebawem ochłodzeniu, co nie pozostanie bez wpływu i na sytuację zamieszkałych w tych państwach Żydów.

Jeśli o Polskę chodzi: ktokolwiek się spodziewał, że Hitler zostawi ją rzeczywiście wolną od Żydów, musiał się rozczarować. Tuż po wojnie przybywają oni ze Wschodu, ujawniają się z kryjówek i z aryjskich papierów. Prawda, że jak szybko pojawili się, tak i znikają: jedni emigrują do Izraela, inni po prostu na Zachód.

Pozostają - przynajmniej na czas pewien - ci, którzy są głęboko związani z kulturą polską lub też z dawnym ruchem komunistycznym: ci ostatni znajdują się dość wysoko w hierarchii urzędowej. Aby wejść do niej, muszą jednak podkreślać swą polskość. Postulat o tyle usprawiedliwiony, że aby rządzić narodem, trzeba być z nim związanym: jego realizacja ma jednak charakter biurokratyczny.

Czasem - bywa ona oparta na machinacjach. Na niektórych wywiera się np. presję, by kryli się ze swym pochodzeniem; inni czynią to z dobrej woli. Zafałszowania zemszczą się po latach: odkopane z archiwów nazwiska posłużą jako pretekst do dyskryminacji w 1968 r., kiedy to i antysemityzm, i filosemityzm ożyją - pod zmienioną postacią.

Na polski stosunek do Żydów składały się w przeszłości dwa względy: religijny i praktyczny. Pierwszy to ów allosemityzm, przekonanie o magicznej ambiwalencji Żyda, mające korzenie w chrześcijańskiej demonologii: Żydzi to naród wybrany, który nie spełnił swego powołania. Jak Szatan - z archanioła buntownikiem, jak Judasz - z apostoła zdrajcą, tak oni - z ludu świętego stali się wyklętym. Drugi wzgląd - praktyczny - polega na tym, że nadmierna ilość czyniła z nich w handlu, rzemiośle, zawodach wolnych nader niebezpiecznych konkurentów.

Oba te czynniki ulegają po wojnie stopniowej przemianie. Owo niewyraźne poczucie, że Żydzi są w dobrym i złym tego słowa znaczeniu - czymś wyjątkowym, zaczyna - zwłaszcza wśród czulej na mody inteligencji - ewoluować. Rzadkość Żyda, jego egzotyzm staje się wabikiem - nieomal erotycznym. Większość powojennych wypowiedzi na ten temat nacechowana jest czułościową egzaltacją; takie też bywają krytyczne oceny pisanych o nich utworów.

Przypomnijmy cytowany przeze mnie w jednym z poprzednich rozdziałów znakomity fragment Gombrowicza o „narodzie geniuszów”, narodzie „twórczym, bo poniżonym”. Jest on jednak oparty, jak wiele mu podobnych, na dość ograniczonej znajomości żydostwa, dotyczy jedynie diaspory. Powstanie samorodnej ludności żydowskiej w Izraelu, tzw. „sabrów”, uszło uwadze autora.

Otóż „sabrowie” nie należy już do „narodu geniuszów”, nie jest już „twórczy, bo poniżony”. Wyzbyty jest też kompletnie cech typowo żydowskich: nie tylko psychika, także wygląd uległ zmianie. Wszystkie te allosemickie wyobrażenia miały, okazuje się, zasięg nader ograniczony: ze zmianą sytuacji zmienili się i Żydzi. Niknie podstawa dla uczuć i anty-, i filosemickich.

Niknie - ale nie w Polsce, gdzie jedne i drugie karmią się nadal tą samą pożywką. Mówiliśmy przed chwilą o kolejnym - obok religijnego - źródle antysemityzmu: o zawiści konkurencyjnej. Otóż jeśli po wojnie znikł Żyd-sklepikarz, rzemieślnik itp., to pozostał on - jako rywal-administrator. Wojna sześciodniowa była okazją, aby pozbyć się - i tego konkurenta.

Oglądane z tej - dość cząstkowej - perspektywy, wydarzenia marcowe 1968 roku są starciem dwu nastawień wobec Żydów: filosemityzmu z antysemityzmem, uczuć, zrodzonych na tle powojennych

przeobrażeń psychicznych - z powstałą na tle profesjonalnych zawiści niechęcią. Obydwa - są przedłużeniem tradycyjnego allosemityzmu: pierwsze - popularne raczej wśród inteligencji, drugie - wśród biurokracji. Warto, jeśli o tamto chodzi, zauważyć, że pierwszy to w dziejach Polski wypadek, gdy w obronie Żydów stanęła większość studentów.

Ale i antysemityzm - niemodny, potępiony przez prawo, skompromitowany przez Hitlera - występuje teraz w odmiennej niż przed wojną i jakby zażenowanej postaci, uciekając się najchętniej do kryptonimów. Metodę zapoczątkował jeszcze za okupacji Gajcy, gdy - chcąc wyświecić z literatury polskiej Leśmiana, Tuwima, Słonimskiego, zarzucił im nie - żydowskość, ale obcość.

Epitetem „obcy” szermować będzie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ruch, który określiłem kiedyś jako narodowo-pragmatyczny. Artykuł Gajcego *Już nie potrzebujemy* treści obszernie „Współczesność”<sup>47</sup> w całości zamieści go na czołowym miejscu „Poezja”<sup>48</sup>. Za każdym razem będzie to podchwytywanie ścichapek tej samej sprawy - z dodatkiem porozumiewawczego mrugania.

Pseudonim „obcy” nie będzie jedyny. Już w 1949 r. - pod wpływem pierwszych zadrażnień z Izraelem - wejdzie w użycie „kosmopolita”; w prasowych napaściach zaczną się wymieniać pierwotne - o niewątpliwie żydowskim brzmieniu - nazwisko osoby potępianej. Pod koniec lat sześćdziesiątych pojawi się fantazyjne określenie „syjonista”. Teatr R.F. nie powstydzi się czynić aluzji do „kędzierzawych brunetów”. Od aluzji podobnych będzie się roić w rozmaitych „Argumentach” itp.

Zarówno w prasie krajowej, jak i emigracyjnej spotykamy się wreszcie (aby i tej sprawy nie pominąć) z przykładami antysemityzmu dorywczego i okazjonalnego. Ludzie, którym uczucie to w zasadzie jest obce, nie cofają się i przed tym - oczywiście odpowiednio zapseudonimowanym - argumentem, ilekroć mają z kimś na pieńku, chcą go usunąć w cień itp. Dzisiaj antysemity w Polsce się nie jest; antysemity się bywa.

Tak np. autor *Campo di Fiori*, które - pisałem gdzie indziej - „ratuje honor polskiej poezji” (oczywiście okupacyjnej), usiłuje przekonać nas, że Leśmian i Tuwim „mimo swoich słownikowych i słowotwórczych pasji mieli właściwie zasób słów nabytych w dzieciństwie dość ubogi”, jako że byli to „autorzy wielkomięjscy”<sup>49</sup>. Nie lada wirtuozerii trzeba było, aby nazwać „autorem wielkomięjskim” rejenta z Zamościa i aby odróżnić zasób słów, nabytych przezeń w dzieciństwie, od tych, które nabył w wieku dojrzałym. W każdym razie - do arsenału pseudonimów - przybył jeszcze jeden.

Nie bardzo też, mówiąc mimochodem, tłumaczy się zarzut, który tenże Miłosz stawia Tuwimowi, jakoby mianowicie w okresie stalinowskim bywał on (podobnie jak ciemne postaci z trzeciej części *Dziadów* na pokojach Nowosilcowa) na jakichś balach UB. Ci - pisze w *Traktacie poetyckim* - którzy za młodu chodzili na występy poetyckie Tuwima, mieli go spotkać o wiele lat później - w sytuacji całkowicie odmiennej:

Aż entuzjastów, tych, którzy przeżyli,  
Spotkać miał Tuwim na balu UB.  
Żeby zamknęło się ogniste koło

<sup>47</sup> „Współczesność” 1963, nr 15. Redaktor naczelny – Andrzej Lam.

<sup>48</sup> „Poezja” 1969, nr 8. Redaktor naczelny – Jan Zygmunt Jakubowski.

<sup>49</sup> Czesław Miłosz *Diariusz paryski*, Kultura, Paryż 1960, nr 3, s.17.

I trwał, jak zawsze, Bal u Senatora.

(*Traktat poetycki - Stolica*).

Nie wiem, czy wypada nawiązywać do szeptanej propagandy wczesnych lat powojennych komuś, kto reprezentował w tymże czasie - i to w sposób o wiele intratniejszy od Tuwima - Polskę Ludową i też przecie musiał w charakterze oficjalnym bywać na niejednym przyjęciu. W związku z tym uwaga: aby spotkać Tuwima na balu UB, rozczarowani entuzjaści przedwojennej jego poezji też przecie musieli być tam obecni.

### 3. Spod mecenatu krajowego pod - zachodni

Na owym podwójnym - międzynarodowym i krajowym - tle kształtują się teraz losy tych spośród ludzi pochodzenia żydowskiego, którzy - nazajutrz po zagładzie - obierają lub też kontynuują - zawsze trudny, zawsze tragiczny - zawód polskiego pisarza. Na razie jednak - debiut na tym polu przychodzi im łatwiej, niż przed wojną.

Nie napotykają teraz dawnych oporów, ba! spotykają się z przyjęciem jak najżyczliwszym, co w równej mierze zawdzięczają sytuacji ogólnej, jak osobistym zasługom. Oni są autorami pierwszych piosenek żołnierskich i pierwszych filmów o okupacji; oni wykładają marksizm na łamach „Kuźnicy”, gdzie można teraz nieomal co tydzień podziwiać przedwojennego neokatolika Jana Kotta, nawróconego z kolei - na marksizm.

Upojeni sukcesem, nie bardzo zdają sobie sprawę z tego, co zaszło i - co nadal zachodzi w masach. Ich uprzywilejowanie powoduje mianowicie narastanie nowych - na razie tłumionych - niechęci. Dadzą one znać o sobie w 1956 r., w krótkim okresie odwilży, gdy pod wodzą Gomułki wróci do władzy grupa komunistów, którzy - będąc rdzennie polskiego pochodzenia i nie podlegając zatem ustawom norymberskim - spędzili okupację w kraju.

Pretensje o udział we władzach sprzed 1956 r., zwłaszcza w Bezpieczeństwie, będą się teraz kierować głównie przeciw - przybyłym licznie ze Wschodu - Żydom. W MSW było ich rzeczywiście sporo; teraz niektórych się stopniowo usuwa, innym wytacza sprawy. Nie wytacza się oczywiście spraw pisarzom, którzy wdzili rej w kulturze; sami pospieszą z odżegnaniami się od tego, co do niedawna głosili.

W poezji obrachunek z socrealizmem zapoczątkuje *Poematem dla dorosłych*<sup>50</sup> Adam Ważyk - ten sam, który w 1950 r. głosił na V Zjeździe Literatów Polskich w Warszawie program socrealizmu<sup>51</sup>. W prozie uczyni to opowiadaniem *Obrona Grenady* Kazimierz Brandys<sup>52</sup> - ten sam, który po wspomnianym zjeździe - oświadczył się - jako jeden z pierwszych - za głoszonym tam programem<sup>53</sup>.

Dowód umiejętności, z jaką przez lat dziesięć uprawiał dialektyczne odwracanie kota ogonem, złoży raz jeszcze Jan Kott w swych wystąpieniach odwilżowych; potwierdzi je w parę lat później książką *Szekspir - nasz współczesny*, która - bardziej niż do Szekspirowskiego Ryszarda III - odnosi się do Gomułki: czyż i ten - mruga porozumiewawczo autor - nie przemienił się po objęciu władzy z rzecznika wolności w despotę?

1

<sup>50</sup> Zob. „Nowa Kultura” 1955, nr 34.

<sup>51</sup> Referat pt. *Perspektywy rozwojowe literatury polskiej*. Przedruk w „Nowej Kulturze” 1950, nr 14.

<sup>52</sup> Zob. „Twórczość” 1956, z. 1.

<sup>53</sup> Kazimierz Brandys *Pomyślny wiatr* „Kuźnica” 1949, s. 32.

Oczywiście, grzeszki na sumieniu mają nie oni jedni: obrachunku z przeszłością dokonuje teraz i Jerzy Andrzejewski, i tylu innych. Wobec - zawsze podejrzanych o „obcość” - Żydów wymagania są jednak większe; odwoływania ich muszą też rozbrzmiewać odpowiednio głośnie. Jeżeli odwracają się od własnej przeszłości w sposób tak skrajny, to dlatego, że skrajni byli w dogmatyzmie: fanatyzm regresji równa się fanatyzmowi agresji.

Nie oni też pierwsi przechodzą pod zachodni mecenat: uczynił to jeszcze w 1951 r. wieloletni dyplomata Polski Ludowej, Czesław Miłosz, który niebawem osiadł na profesurze w Stanach. W ślad za nim pójdzie Jan Kott, ba! nawet tak mało w literaturze znaczący Roman Karst. Po 1968 r. we Francji zamieszka Adolf Rudnicki, we Włoszech - czynny głównie jako tłumacz - Jerzy Pomianowski; w Izraelu - Arnold Słucki oraz Stanisław Wygodzki, który tam dopiero napisze pierwsze przejmujące wiersze o Polsce<sup>54</sup>.

Przyciąganie Zachodu jest w ogóle olbrzymie, jego wyższość - ekonomiczna i kulturalna - oczywista. Pośród pisarzy, którzy emigrują, procent ludzi pochodzenia żydowskiego jest jednak znacznie większy. Nie niedobitki tego narodu przenoszą się już teraz na Zachód, lecz - ulegając w terminie opóźnionym fali, która pod koniec lat czterdziestych niosła grupy młodzieży żydowskiej przez zieloną granicę - cała grupa etniczna Żydów-Polaków.

\*

Wróćmy do okresu przed- i popaździernikowego. Gatunkiem dla tych lat typowym jest odwoływanie wczorajszych panegiryków - palinodia. Wynałazcą jest Stesichoros, który pamflet na Helenę trojańską (za co bogowie pokarali go ślepotą) poprawił panegirykiem. Jest to zatem utwór na ten sam temat, lecz o przeciwnym nastawieniu: autor chwali, co ganił, gani, co chwalił; za naszych czasów zwie się to samokrytyką.

Nastał czas pamfletów na wczorajsze bożyszcza. Dopiero teraz śmierć Stalina przynosi literackie owoce: niedawno Ilija Erenburg napisał swą *Odwilż*. „Wiedz, że piszę pamflety” - zapowiada Adam Ważyk w *Posłaniu do przyjaciela* z kwietnia 1955 r.<sup>55</sup> Zapowiedziany pamflet miał się ukazać wczesną jesienią tegoż roku: był to głośny *Poemat dla dorosłych*.

Zaskakiwało wszystko: i tytuł, odsyłający dotychczasową poezję do szkółki dla dzieci; i osoba autora; i fakt, że go w ogóle - puszczono. Oliwy do ognia miały dolać organizowane na jego temat dyskusje: wszystko składało się na atmosferę politycznej sensacji. Przyjrzyjmyż się sprawie od mało dotąd oglądanej strony - artystycznej.

Rozpoczyna się od zaatakowania tego, co stanowi osiągnięcie lat pięćdziesiątych: odbudowy Warszawy. Psioczono na nią wiele; niemniej - Warszawa stanęła: stanął - pisał Ważyk w 1950 r. - „nasz staromiejski gotyk - nasz renesans i barok - nasz monument surowy”. Lud wszedł - głosił wówczas cytatem ze Słowackiego - do śródmieścia i „ustalił jedność piękna i pracy - planowania i troski” tam, gdzie dotąd był tylko „pokraczny dom czynszowy... trędowate przedmieścia... izby, gdzie po dwadzieścia”<sup>56</sup>.

---

<sup>54</sup> Zob. „Kultura” 1981, nr 42.

<sup>55</sup> Zob. Adam Ważyk *Lud wejdzie do śródmieścia w: Wiersze i poematy*, Warszawa 1957.

<sup>56</sup> *Poemat dla dorosłych* (tamże).

Właśnie jednak od gloryfikacji „izby, gdzie po dwadzieścia” zaczyna teraz *Poemat dla dorosłych*, oplakując „kamienie szare i wzniosłe prawdziwe - w których dzwoniło wspomnienie”, placyk „w robotniczej dzielnicy, gdzie szare mury srebrzą się od wspomnień”, wreszcie „stary grzbiet czteropiętrowej kamienicy”, który „czeka na wyrok losu”. W obecnej Warszawie widzi tylko „patos pod rękę z tandetą”:

Place się wiją jak kobry,  
domy się pysznią jak pawie,  
dajcie mi stary kamyczek,  
niech się odnajdę w Warszawie.

Pretensje, gdzie metafizyka podszywa się pod politykę. Tamtej Warszawy nikt mu zwrócić nie może, bo - jej nie ma, jeśli by zaś naprawdę chodziło mu o literalną rekonstrukcję, to mógł się przecie przejść po Rynku Starego Miasta, którego „gotyk” słauił pięć lat temu. Czemuż te dziwaczne pretensje - właśnie pod adresem architektury?

Cechę palinodii - przypomnijmy - stanowi przy identyczności tematu odwrotność ujęcia. Autor zaczyna od oplwania architektury nie dlatego, że ta może i na nie zasługuje, lecz że ją dawniej gloryfikował. Stesichoros swą palinodią ratował się od ślepoty fizycznej, jaką zesłali nań bogowie; Ważyk - od ślepoty politycznej, jaką zesłał nań - kto?

Właśnie kto? Bo oto wspólna cecha ówczesnych palinodyj: wszyscy ich autorzy - nie tylko Ważyk - zrzucają winę za swe zaślepienie na jakiegoś węża-kusiciela, który namówił ich na dogmatyzm. U Andrzejewskiego Torquemada otumania młodego mnicha argumentami na rzecz wprowadzenia inkwizycji<sup>57</sup>; u K. Brandysa kierownik Instytutu Organizacji Kultury, dr Faul, skłania zapaleńców z teatru „Grenada” do grania propagandowych szmir<sup>58</sup>. U Ważyka pojawiają się anonimowi „oni”, którzy:

Przybiegli, wołali:  
w socjalizmie  
skaleczony palec nie boli.  
Skaleczyli sobie palec.  
Poculi.  
Zwątpili.

Gdyby zamiast „oni” było „ja”, zmianie uległaby sama problematyka: należałoby wyjaśnić, dlaczego najpierw „wołałem”, później „zwałpiłem”. A może - dajmy na to - „wołałem”, dopóki byłem - do 1954 r. - naczelnym redaktorem „Twórczości”, „zwałpiłem” zaś w chwili, gdy mnie usunięto? Tak czy owak, postawione w osobie pierwszej, zagadnienie skomplikowałoby się niepomierne i pogłębiło.

Nie do tego jednak, by je pogłębiać, spieszo Ważykowi, lecz -by uwagę odwrócić od siebie, by uderzyć się - możliwie głośno - w cudze piersi. Znika eo ipso możliwość analizy psychologicznej dogmatyzmu, którą mógłby przeprowadzić tylko na sobie samym; znika rozróżnienie między

---

<sup>57</sup> Jerzy Andrzejewski *Ciemności kryją ziemię*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 12-17.

<sup>58</sup> *Obrona Grenady* l.c.



zakłamaniami a świadomym łgarstwem<sup>59</sup>. Słowem, zagadnienie praktyczne, jak dokonać określonego „posunięcia”, jak możliwie szybko przejść na drugą stronę, zasłania problematykę intelektualną, która dopiero tutaj mogłaby się rozpocząć.

*W Poemacie dla dorosłych* - by do niego po wrócić - Ważyk narusza jeszcze kolejne ówczesne tabu: budowę Nowej Huty. I znowu pomija sprawę zasadniczą: grzechem pierworodnym była tu niewłaściwa lokalizacja. Zbudowano ją zbyt blisko Krakowa, który miała zatruć w przyszłości wyziewami. O tym niebezpieczeństwie nikt jednak nie myślał; chodziło o napływ elementu robotniczego, który miał odreakcyjnić Kraków.

Ważyk porusza natomiast z naciskiem inne - nieuniknione przy tak masowej migracji - zjawisko: tzw. zepsucie obyczajów. „Chłopcy latają, kotami po murze” i „żeńskie hotele, te świeckie klasztory, trzeszczą od tarła”. Gdzie indziej znów „piętnastoletnie kurewki schodzą po deskach do piwnic”. A w ogóle - świeżo przybyli ze wsi młodzi za wiele sobie pozwalają:

człapią i gwiżdżą w błotnistych ulicach:  
wielka migracja, skudlona ambicja,  
na szyi sznurek - krzyżyk z Częstochowy,  
trzy piętra wyzwick, jasiczek puchowy,  
maciora wódki i ambit na dziewczki,  
.....  
wypchnięta nagle z mroków średniowiecza  
masa wędrowna, Polska nieczłowiecza...

Jak na „poemat dla dorosłych” (bo nie dla dorastających przecie), i to - pisany przez człowieka obyczajowo wyzwolonego, sprawy tzw. demoralizacji wychodzą tu zanadto na plan pierwszy. W końcu, naturalia non sunt turpia i wyrzekania starszych panów - spod jakiegokolwiek znaku - nigdy tu wiele nie pomagały.

Bardziej uzasadnione są wyrzekania na funkcjonowanie systemu:

są ludzie czekający na papierek,  
są czekający na sprawiedliwość,  
są ludzie, którzy długo czekają...

Jeżeli - tak słuszne i oczywiste - zarzuty uznano w swoim czasie za rewelację, to wina spada na cenzurę, której zakazy tak obniżyły poprzeczkę, że dla rewelacji autentycznych - miejsca zabrakło. Stajemy u źródeł ogólnego obniżenia poziomu literatury powojennej: jeżeli stwierdzanie oczywistości staje się odkryciem, to dla odkryć prawdziwych nie ma już miejsca.

Nie dokonał ich też Ważyk w swym *Poemacie*; odkrył co najwyżej karty, starannie dotąd zakrywane - za co cześć mu i chwała! Odkrył je jednak - trzeba powiedzieć również i to - w sposób nieco sztuczny i podrabiany. Nawet gwara ludowa, na którą się tu i ówdzie sady, owa „maciora wódki”, ów „ambit na

---

<sup>59</sup> Rozróżnienia tego dokonał u nas po raz pierwszy Rzykowski. Oto co pisałem na ten temat w szkicu *Początki, świetność i upadek rodziny Młodziaków*. Rzykowski - wywodzę tam - „twierdził, że Tartuffe - jakim go Molier przedstawia - jest «zwykłym oszustem» i że sztuka mogłaby nas interesować dopiero wtedy, gdyby jego «udawanie było zarazem prawdą»”. (*Beniaminek*), Warszawa 1934, s. 70) „Wchodzi tu w grę - dodaję - dwa całkiem odmienne pojęcia udawania: przed innymi i przed samym sobą”. (Zob. ZPK, t. III, s. 418-451).

dziewki”, wszystko to jest wymyślone przez człowieka, który - niczym ów starozakonny Sarmata z *Murzyna warszawskiego* Słonimskiego - każe sobie podać na obiad - „szaraka”.

„Jestem próżnią przez którą przebiegają fale” - powie sam o sobie Ważyk w *Żalach przechodnia* (1963). I „może jestem czymś więcej ale nie mam okazji”. Nie, nie okazji brak naszemu przechodniowi; brak mu określonej osobowości. Jego poezja, jak rodziła się, tak i rodzi z naśladownictwa. Jest to twórczość skrzętnego ucznia - to Apollinaire'a, to Maxa Jacoba, to Erenburga, autora *Odwilży*. Posłusznie przyjęta była nawet ideologia, której przez lat kilkanaście był tak niezmordowanym głóscielem.

Czyż nie warto przypomnieć cytowanych już w jednym z poprzednich rozdziałów słów bohatera Ważykowskich *Mitów rodzinnych* Ambrodziejewicza, skierowanych do Żyda Maxa Blaufelda. Wierzy pan w twierdzenia matematyczne - mówi Ambrodziejewicz - „bo jako emancypujący się Żyd nie ma pan innej wiary. Siłą kontrastu szacunek pana dla wiedzy ścisłej wzrasta na tle chwiejności we wszelkich innych sprawach”.

Chwiejność, brak tradycji, brak ideologii, skłonność do imitacji, wszystkie te - stawiane asymilującym się Żydom - zarzuty skądś już znamy: czyż nie ze spraw, wytyczanych „kosmopolitom” w groźnym okresie, który zamknął lata czterdzieste? (Warto w nawiasie napomknąć, że termin „kosmopolita”, jak „formalista” pojawiał się wówczas nieraz w wystąpieniach samego Ważyka).

Czyż nie wkraczamy na tamtą niebezpieczną ścieżkę? Czyż nie otwieramy drogi rasizmowi? Nie stawiamy jednak tych zarzutów w sensie rasowym. Miał korzenie - i to jakie! - prasłowiański Leśmian<sup>60</sup>; mieli je - po swojemu - Tuwim i Słonimski. Ale nawet brak tradycji, nieprzynależenie nigdzie, „wytartość” można przez przyznanie się do nich tak odwrócić, aby uczynić z nich potężny motor twórczości. Przykładem - Kafka.

## Rozdział VII

### TEMATYKA ŻYDOWSKA W LITERATURZE POWOJENNEJ

Po wojnie - powtórzmy raz jeszcze - uczucia społeczeństwa polskiego wobec Żydów ulegają zasadniczej metamorfozie. Stosunek niechęci, uzasadnianej ekonomicznie lub religijnie, teraz zmienia się czy nawet przekształca w swą odwrotność. Oba czynniki - duchowy i materialny - działają wprawdzie nadal, działają jednak w sposób odmienny niż przed wojną.

Jeśli o - materialny chodzi: znikł Żyd jako konkurent w handlu, rzemiośle, wolnym zawodzie, pojawił się - w administracji. Jemu to wypowie w latach sześćdziesiątych wojnę obóz narodowopragmatyczny, obciążając go grzechami okresu minionego. Ten typ antysemityzmu będzie - zgodnie ze swą genezą - szerzyć się głównie w kręgach politycznych.

Jeśli chodzi o czynnik duchowy: chrześcijański antysemityzm może - jak wiemy - obradzać i anty-i filosemicko. Że zaś Żyd po wojnie staje się rzadkością, a jego - ośmieszany dotąd - wygląd, akcent, obyczaj emanują czar egzotyczny, więc uczucie to odwraca się stroną pozytywną: rodzi się zainteresowanie dla tematyki żydowskiej, okupacyjnej, małomiasteczkowej, biblijnej. Modny

---

<sup>60</sup> Jest to ironiczne określenie użyte w stosunku do tego poety przez j. i. (Jarosława Iwaszkiewicza) w „Skamandrze” (luty 1922, z. XVII, s. 126).